

Tęsknota za utraconym imperium

6 września 2013

Niepoważny spór o Gibraltar między Hiszpanią a Wielką Brytanią przypomina o imperialnych korzeniach obu tych krajów. Jednak kolonie, które zaprzeczają logice historii, to nie jedyne reminiscencje brytyjskiej polityki imperialistycznej.

W końcu brytyjskie imperium rodziło się między innymi ze względu na rywalizację i wojny z Hiszpanią. Dziś te dwa upadłe mocarstwa skaczą sobie politycznie do oczu ze względu na niecałe 7 km kw. ziemi. Po tym, jak hiszpański premier Mariano Rajoye oświadczył, że jego kraj rozważa wprowadzenie opłat za przekraczanie granicy z Gibraltarem w kwocie 50 euro oraz podjęcie dochodzeń skarbowych wobec Gibraltarczyków posiadających nieruchomości w Hiszpanii, Brytyjczycy wysłali w ten rejon lekki lotniskowiec HMS *Illustrious*, pozorując „ćwiczenia”. Najnowszy spór o „Skałę”, jak Brytyjczycy nazywają Gibraltar, ostatecznie ma rozwiązać Komisja Europejska i tym samym zakończyć okres werbalnej eskalacji, która – jak na łamach dziennika „El Pais” określa ją Denis Macshane, historyk i były brytyjski ambasador – „jest doskonałym przykładem złego sposobu uprawiania dyplomacji”. Ale spór o Gibraltar to nie tylko kiepska dyplomacja. To także dowód na to, że w kwestii „Skały” brytyjski rząd, prężąc militarne muskuły, prowadzi irracjonalną, pozbawioną jakiegokolwiek logiki i sensu politykę.

CAMERON TWARDY JAK SKAŁA

Kiedyś ostra reakcja brytyjskiego rządu miałaby jakieś podstawy. Przez stulecia Gibraltar był w końcu najważniejszą zamorską bazą Royal Navy. Dziś ma on dla Wielkiej Brytanii znaczenie jedynie symboliczne, ale dla premiera Rajoye to realny problem. Hiszpania od dawna żaliła się na Gibraltar z

powodu roli, jaką pełni „Skała” w przemycaeniu ludzi, praniu brudnych pieniędzy i ze względu na prężny przemysł gier hazardowych, pozbawiony jakichkolwiek regulacji i będący poza jurysdykcją hiszpańskiego wymiaru sprawiedliwości.

Oskarżenia nie są bezpodstawne. Udowodnił to raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego z 2007 r., który wziął pod lupę kolonię i znalazł mnóstwo niedociągnięć w kwestii regulacji finansowych. Status Gibraltaru jako raju podatkowego owocował jego wzrastającym bogactwem, co tym bardziej podsyca gniew borykającej się z kryzysem Hiszpanii obserwującej, jak wiele pieniędzy unika opodatkowania dzięki terytorium, które Wielka Brytania uważa za swoje. Jak pisał brytyjski historyk i publicysta Simon Jenkins: „Relikty imperium brytyjskiego zachowały się jeszcze w rozstępach światowej gospodarki. Są to główni zwycięzcy krwotoku fiskalnego będącego efektem finansowej globalizacji”. Wiele z nich stało się synonimami korupcji. Bermudy doprowadzają do wściekłości amerykańskie instancje podatkowe. Kanclerz George Osborne stara się dopaść unikających podatków skrywających się na Kajmanach i Brytyjskich Wyspach Dziewiczych.

Gibraltar wyspecjalizował się w obsłudze hazardu internetowego i jako raj podatkowy dla brytyjskich funduszy. Czerpanie korzyści z politycznego i militarnego protektoratu brytyjskiego dla Gibraltarczyków jest korzystne. Co prawda nie płacą Koronie podatków, ale zawsze mogą liczyć na wsparcie brytyjskich podatników, którzy opłacają chociażby lotniskowiec HMS Illustrious. Mieszkańcy „Skały” mają świadomość, że dzięki brytyjskiej ochronie i swobodzie w czerpaniu finansowych korzyści z szarej strefy globalnej gospodarki żyją jak w raj. Dlatego też w referendum zorganizowanym w 2002 r. 98 proc. mieszkańców Gibraltaru głosowało za dalszym kolonialnym statusem „Skały”. Na marginesie, referendum na Falklandach – kolejnej brytyjskiej kolonii, o którą Wielka Brytania stale toczy spory z Argentyną – zakończyło się podobnym wynikiem.

Uczciwie należy jednak przyznać, że brytyjski rząd

wielokrotnie szukał kompromisu w sprawie suwerenności Gibraltaru. Margaret Thatcher po pomyślnym rozwiązaniu kwestii Rodezji i Hongkongu zainicjowała rozmowy w 1984 r. Hiszpanie oferowali Gibraltarowi status daleko posuniętej samodzielności, podobnej do tej, z której korzysta Kraj Basków i Katalonia (poszanowanie języka, kultury i autonomii podatkowej). Problemem okazała się polityczna nieudolność Hiszpanów, która karmiła i wzmacniała gibraltarską bezkompromisowość. Wznoszenie granicznych barier, podobnie jak desant Argentyńczyków na Falklandy, odniosło odwrotne skutki. Brytyjski rząd w obawie o zarzuty o „miętkość” brał stronę kolonialnych lobbystów. A tych na Wyspach nigdy nie brakowało.

PIENIĄDZE, WŁADZA I KRÓLOWA

Nostalgia za „Imperium, nad którym nigdy nie zachodziło słońce” w Wielkiej Brytanii jest wciąż obecna. I to nie tylko wśród politycznych elit, które co jakiś czas odwołują się do „chwalebnej historii” (jak np. Tony Blair na partyjnej konferencji w 1998 r. czy David Cameron, również na partyjnej konferencji, 2 lata temu), ale także wśród społeczeństwa. Według sondażu opublikowanego w „The Economist” dla 70 proc. Brytyjczyków „Imperium Brytyjskie jest powodem do dumy”, a 60 proc. „żałuje, że przeminęło”.

Każdy kraj i każdy naród ma swoje historyczne mity, na których buduje swoją tożsamość i w które wbrew wszelkim faktom usilnie wierzy. Olbrzymią w tym rolę odgrywa historyczna i polityczna narracja, która kształtuje opinię społeczeństwa. A brytyjski kolonializm i imperializm od samego początku miał prężny dział propagandy. Jak pisał w swojej książce „Brzemie białego człowieka. Jak zbudowano Imperium Brytyjskie” Kazimierz Dziewanowski: „Żadne imperium nie powstało z samej tylko żądzy zysku i grabieży, każde było owiane ideologią, która je usprawiedliwiała i dowodziła najwyższej słuszności jego sprawy”.

Najzwięźlejszy wyraził to już w XVII wieku kapitan John Smith w

swojej „Generalnej historii Wirginii”: „Zdobywanie nowych prowincji umacnia Koronę, ale przywódczenie ludów pogańskich do prawdziwej religii i cywilizacji dodaje chwały Królowi Niebios”. A John Lawrence napisał w Indiach w roku 1858: „Nie zostaliśmy wybrani ani powołani do władzy przez lud, ale jesteśmy tutaj dzięki naszej wyższości moralnej, w wyniku okoliczności i wskutek woli Opatrzności. I tylko to jest naszym mandatem do rządzenia Indiami”.

I o ile potęga militarna i dominacja na morzach rosła dzięki dokonaniom Francisa Drake’a, Hawkinsa, Frobishera i Foxe’a, psów morskich i piratów, którzy w imieniu brytyjskiej królowej rzucili wyzwanie największej w XVI wieku potędze świata – Hiszpanii, o tyle ideę o imperialnej roli, jaka czeka Anglię, rozpowszechnił w swojej pracy z 1589 r. geograf i duchowny Richard Hakluyt: „Najważniejsze rejsy, podróże, wyprawy handlowe i odkrycia Narodu Angielskiego na lądzie i morzu przedsięwzięte w ciągu tych 1600 lat do najdalszych i najodleglejszych zakątków ziemi”. Niemiecki historyk Otto Graf wyraził rzecz lakonicznie, ale trafnie: „Z ukazaniem się pracy Hakluyta nastąpił ostatecznie wielki start imperializmu w literaturze”.

JAK IMPERIUM PODBIŁO BRYTYJCZYKÓW

Od tego momentu królowa Elżbieta nie myślała już tylko o zyskach z napadów na kolonie i statki hiszpańskie, ale zaczęła marzyć o imperium. Opóźniona w wyścigu po bogactwa Nowego Świata Wielka Brytania rozpoczęła szaleńczy pościg za Hiszpanią i Portugalią, wierząc, że im więcej ziem Brytyjczycy zaludnią, tym lepsza będzie ludzka rasa. Brytyjczycy prześcignęli i pobili oponentów.

U szczytu swojej potęgi Anglia była największym imperium w historii świata i przez ponad stulecie jedynym supermocarstwem. W 1925 r. imperium brytyjskie zamieszkiwało około 478 mln ludzi, co stanowiło jedną czwartą ówczesnej ludności świata, i liczyło około 35,8 mln km kw. powierzchni,

tj. prawie jedną czwartą powierzchni lądowej Ziemi. Niewielka wyspa o powierzchni mniejszej niż powierzchnia Polski, z ludnością, która w momencie, gdy rozwój imperium osiągnął szczyt, nie przekraczała czterdziestu kilku milionów, rozciągała swoje władanie na tak wielkich przestrzeniach, jak żadne dotąd imperium w dziejach świata. I chociaż brytyjski historyk Richard Gott, autor „Britain's Empire: Resistance, Repression and Revolt”, stara się, jak może, uświadomić wyspiarzom, że Imperium Brytyjskie opierało się na „brutalnym ucisku, połączonym z nieukrywaną pazernością”, to jednak w powszechnej świadomości funkcjonuje cukierkowa, dobrodusznawizja historii.

Najbardziej znanym przedstawicielem tej myśli jest Nail Ferguson, który uważa, że imperium było przedsięwzięciem twórczym, niosącym kaganek cywilizacji. Że podjęto je z dużymi oporami, ale przyniosło korzyści w postaci przekazania odkryć nowoczesnego społeczeństwa słabiej rozwiniętym ludom. Oraz że imperium brytyjskie – w przeciwieństwie do francuskiego, holenderskiego, niemieckiego, portugalskiego, hiszpańskiego, a zwłaszcza amerykańskiego – było modelowym przedsięwzięciem, gdyż powstało i trwało przy minimalnym użyciu siły i przy dużej współpracy wdzięcznej ludności miejscowej. To nie przypadek, że Ferguson swojej głośnej pracy „Imperium” nadał podtytuł „Jak Brytania stworzyła nowoczesny świat”. Dlatego też ponad pół wieku po rozpadzie imperium brytyjskiego politycy wszystkich partii w dalszym ciągu poczuwają się do obowiązku, by z nabożnym szacunkiem wspominać imperialną przeszłość. Ale także, co jest o wiele bardziej groźne, wciąż nie mogą się uwolnić od imperialnych zapędów.

SZKODLIWE RESZTKI MOCARSTWOWOŚCI

Pozytywne i negatywne skutki brytyjskiego imperializmu były angielskie kolonie przeżywają do dziś i jest to temat dogłębnie badany i opisywany. Gorzej z analizą w kwestii wpływu imperializmu na samą Wielką Brytanię. A w tym przypadku oprócz kilku pozytywów (rozwój i powstanie najbardziej

popularnych dyscyplin sportowych, takich jak: piłka nożna, krykiet, golf, rugby czy golf, oraz emigracyjny boom, który dał Wielkiej Brytanii całą masę wybitnych artystów, handlowców, naukowców, myślicieli, a także Marka & Spencera, Top Shop czy Tesco) przeważają negatywy. Antropolog Arthur Hocart, który spędził lata, badając zagadnienie pochodzenia, istnienia i legitymizacji władzy królewskiej, ostatecznie uznał, że wiara w boskość władcy to jedna z najstarszych religii. I właściwie władza królów opiera się tylko i wyłącznie na irracjonalnej wierze w ich wątpliwą boskość.

Jeremy Paxman w swojej książce „Empire: What Ruling the World Did to the British” wysnuł z tego wniosek, że jedynym racjonalnym powodem istnienia we współczesnym świecie brytyjskiego dworu jest przeszłość imperialna, która pozwoliła skonsolidować pozycję monarchii. „Biała królowa” była przecież integralną częścią Imperium, ułatwiając królom państwerek afrykańskich przekazanie władzy i uznanie zwierzchności. Dzięki temu monarchia stała się wyrazem politycznej tożsamości Wielkiej Brytanii i nieodłącznym elementem tzw. brytyjskości. Również współczesne myślenie o gospodarce nie może uwolnić się od ciężaru epoki imperialnej.

Już w 1902 r. angielski myśliciel i ekonomista John Atkinson Hobson w dziele „Imperialism” pisał, że olbrzymie nagromadzenie w niewielu krajach kapitału pieniężnego prowadzi do wzrostu znaczenia klasy albo raczej warstwy rentierów, czyli osób żyjących z „odcinania kuponów”, czerpiących zyski nie z produkcji, lecz z wyzysku pracy kilku krajów zaoceanicznych i kolonii. „Agresywny imperializm, który tak drogo kosztuje płatników podatków i ma tak małe znaczenie dla przemysłowca i kupca (...), jest źródłem wielkich zysków dla kapitalisty szukającego lokaty dla swego kapitału”. Dzięki temu tworzy się „mała garstka bogatych arystokratów, otrzymujących dywidendy i pensje z Dalekiego Wschodu (...), główne zaś gałęzie przemysłu znikają, a masowe produkty żywności, masowe półfabrykaty napływają jako danina z Azji i z

Afryki”.

Dzisiaj spekulacje finansistów z City i przenoszenie produkcji do krajów, gdzie jest tania siła robocza, to twórcze rozwinięcie kolonialnych koncepcji. Ze snu o Imperium nie potrafią się także obudzić brytyjskie elity. Świadomość imperialna jest wręcz nieodłącznym składnikiem tożsamości brytyjskich polityków. Bez względu na barwy partyjne, metrykę, doświadczenia i poglądy. Imperialne myślenie nie pozwala chociażby na pełniejszą integrację z Unią Europejską. Brytyjczycy są święcie przekonani, że na arenie międzynarodowej doskonale poradziłiby sobie sami. To są echa XVII-wiecznych debat nad tym, czy Wielka Brytania powinna odwrócić się od reszty Europy i rozwijać handel na własną rękę.

Polityka międzynarodowa to zresztą najlepszy dowód na imperialistyczne zapędy Brytyjczyków. Pomimo że minęło 50 lat od czasu, kiedy były amerykański sekretarz stanu Dean Acheson zauważył, że po II wojnie światowej „Wielka Brytania straciła imperium i nie znalazła dla siebie nowej roli”, rządy na Wyspach wciąż prowadzą taką samą politykę. Kiedy brytyjski premier ogłasza, że nie będzie „tolerował działań despoty” z jakiegoś kraju w Afryce czy na Bliskim Wschodzie, nie mówi jak lider XXI-wiecznego kraju demokratycznego, ale jak premier żywcem wyjęty z XIX wieku. Mesjanistyczną narracją zakrywając prawdziwe intencje. A przecież dzisiaj w Syrii chodzi o to samo, o co kiedyś w wojnach burskich. O władzę i pieniądze. Humanitarne interwencje oraz oparty na wolnym handlu rozwój gospodarczy, przyczyniający się do poprawy położenia ludzi – to myśl, która przyświecała tak Williamowi Gladstone’owi, premierowi z czasów panowania królowej Wiktorii, podczas pacyfikowania Indii, jak i Blairowi podczas inwazji na Irak czy Cameronowi w atakach na Libię i Syrię.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)